

665 W ŚRÓD dużej zapewne liczby dramatów, którymi teatr może dziś dawać świadectwo swoim czasom co najmniej dwa są takie, których już same tytuły są aluzyjne: „Świętoszek” i właśnie „Rewizor”. Ten ostatni z kilku co najmniej powodów, ale są dwa podstawowe, bezpośrednio do rzeczywistości się odnoszące. W czasach, gdy człowiek legitymujący się zdjęciem z Wałęsą „robi porządek” w urzędach państwowych wcale nie małych miasteczek, a równocześnie tylko prosty lud, ale i politycy wielkim głosem wołają o aferach i domagają się wzmoczonej kontroli jest to dramat o niezwyklej wprost aktualności.

Co w tej sytuacji może zrobić inscenizator? Może do aktualnych treści dorobić współczesną formę i grać jak satyrę polityczną. Na szczęście Krystyna Meisner, która wyreżyserowała „Rewizora” w teatrze toruńskim niczego takiego nie uczyni i zapewne za herezję uznałaby cię przypuszczenia, że tak to mogłoby wyglądać. A mimo tego rzyca ma swoją wymowę, a cytaty z tekstów Gogola wybrane przez Annę Błaszczak i pomieszczone w teatralnym programie robią chwilami wrażenie wypisów z aktualnych polemik prasowych i kłótni polityków.

Wszystko zrobione jest jednak czystymi, teatralnymi środkami odpowiadającymi stylowi, w jakim grywa się klasykę rosyjską, choć bez przesadnej wierności szczegółom. Widać to zwłaszcza w scenografii Aleksandry Semenowicz – bardzo oszczędnej, koncentrującej uwagę na akcji, na aktorach, a przecież nie pozbawionej samostnej urody i grającej sobie tylko właściwymi efektami. Scena rozdzielona jest mniej więcej na połowę siatką drucianą, właściwie nie osłoniętą, która już to sugeruje, że to nie tapety czy nawet nie tynk ze ścian pomieszczeń odpada, ale pruje się i wali sama materia zbrojenia. Ta sama siatka powoduje możliwość uzyskania iluzji głębi w pięknym obrazie sprzątnia zasypanego śniegiem miasta. Efekt scenograficzny akcentuje się i podkreśla też sens kluczowej, moim zdaniem, sceny tego przedstawienia. Gdy okazuje się, że mniemany rewizor się oświadczył i horodniczy oczyma duszy widzi już bezmiar władzy, przy której jego dotychczasowa pozycja samemu wydaje się śmieszna i bez znaczenia – zaczyna się odkrywanie mebli z pokrowców, zawisa nad sceną monstrualny żyrandol, bo można się już nie kryć, nie chować, można całym bogactwem i pychę zaświecić w oczy – bo władza jest tak duża, że wszystko wolno.

O CZYWIŚCIE nie za sprawą samej scenografii się to dzieje. Przedstawienie ma jakby dwa tempa. Wolne, w którym rozgrywane są sceny z udziałem większości występujących aktorów (a występuje praktycznie cały zespół, nawet z przyległościami) i te, które przyspieszone są przez „lokomotywy” przedstawienia: Włodzimierza Maciudzińskiego – rewizor Chlestakow i Mieczysława Banasika – horodniczy Anton Antonowicz.

Włodzimierz Maciudziński gra kolejną dużą rolę i kolejny raz czyni to z sukcesem. Jego rewizor nie jest przy tym zbudowany z jakichś specjalnych środków aktorskich, a u podstaw koncepcji roli nie leży żaden spe-

cialnie oryginalny zamysł. Rewizorem czynią Chlestakowa wyłącznie schlebający mu urzędnicy, a on sam gra swoją rolę bez specjalnej dbałości o prawdopodobieństwo sytuacji, bawiąc się łatwością wchodzenia w tę rolę, łatwością zdobywania pieniędzy i serc kobiecych też bez względu na to, czy te mają lat sześćdziesiąt. (Znakomicie obsadzone Zofia Melechówna i Jolanta Teska). Dla niego ta komedia ma tylko zabawne strony i Maciudziński wystrzega się wyposaże-

pełnowymiarową postać sceniczną, przechodząc swobodnie od lekkiego, komediowego realizmu przez sceny niemal farsowe po finał wyraźnie tragikomiczny, w którym jednak więcej jest dramatu niż komedii. Finałowe sceny zagrane są zresztą właśnie ostro, poważnie, a niewczesny śmiech sprovokowany reakcją córki horodniczego przecięty jest podwójnie: sławną kwestią „sami z siebie się śmiejecie” i wejściem adiutanta prawdziwego rewizora, który w nie do końca przecież po-

wych układów personalnych, zbiegów okoliczności, sprytnych, acz rutynowych posunięć, wśród których trzeba się zdecydować na donos, pochlebstwo lub łapówkę albo na wszystko naraz. Sceny zbiorowe z udziałem tych „statystów” są przy tym zrobione bardzo bogato, starannie cz z wyraźnym zamysłem, że tylko zewnętrzny impuls wprowadza ruch i ożywienie. Dotyczy to także najmniej ważnych w wewnętrznej hierarchii postaci Dobczyńskiego i Bobczyńskiego, mimowolnych trefniśłów tego świata, którzy tak bardzo chcą być ważni, na chwilę bodaj zaistnieć, że w tym, a nie w błazenadach są naprawdę śmieszni.

Nie jest to przedstawienie z gatunku wesołych i odnosi się czasem wrażenie, że celowo zrezygnowano z kilku możliwości rozbawienia widowni. Jest oczywiście kilka scen zdecydowanie komediowych, kilka o wręcz farsowym zacięciu, w sumie jednak toruński Rewizor więcej ma w sobie ducha Gombrowicza niż tradycyjnej klasyki.

**ANDRZEJ CHURSKI**  
Mikołaj Gogol. Rewizor. Teatr im. Horzycy w Toruniu, reż. Krystyna Meisner, scen. Aleksandra Semenowicz, premiera prasowa 14. III. 92.

(Na zdjęciu) Włodzimierz Maciudziński – rewizor Chlestakow (w środku) z Jackiem Piotrowskim (Bobczyński) i Pawłem Tchórzelskim (Dobczyński).  
Fot. S. W. Reszkiewicz

## Aktualnie, ale bez publicystyki

nia swego bohatera w choćby cię refleksji.

Inaczej ma się rzecz z Mieczysławem Banasikiem, ale też rola horodniczego ma inny wymiar, choćby dlatego, że to on prowadzi grę, ułomną, nie do końca samodzielną, ale jednak i on też ponosi jej konsekwencje. Stąd gama środków szersza, skala emocji pełniejsza i przy pewnych przerysowaniach stosowanych zresztą przez wszystkich aktorów przedstawienia Banasik tworzy

ważne do tej pory perypetie bohaterów wprowadza wymiar twardej rzeczywistości.

ZARÓWNO Maciudziński jak Banasik grają przy tym na tle bardzo sprawnie prowadzonego zespołu aktorskiego. Poszczególne postaci są zindywidualizowane, rysowane ostro, rzucającymi się w oczy środkami zarazem jednak są tylko tłem. Ma to sens, gdyż są to postaci wykreowane przez ciąg przypadko-

